Atomowy front na Zaporożu

Groźnie brzmiące nagłówki większości mediów przestrzegają nas po raz kolejny w ostatnich dniach przez ryzykiem katastrofy jądrowej, tym razem w związanych z tym, że ogromna elektrownia jądrowa znajduje się praktycznie bezpośrednio na linii frontu toczącej się na Ukrainie wojny. Mówiliśmy o tym niedawno także w naszych dyskusjach filmowych na YouTube (w „Debatach antywojennych" na kanale Myśl Polska TV, a także na kanale Wbrew Cenzurze).

Na linii frontu

Zaporoska Elektrownia Jądrowa (ZEJ) to największa jednostka tego typu w Europie. Oddano ją do użytku jeszcze w czasach radzieckich, w 1984 roku. W kolejnych latach dobudowywano nowe bloki, w których korzystano z reaktorów VVER-1000, napędzanych wzbogaconym tlenkiem uranu (IV). Zbudowana według technologii radzieckich elektrownia osiągnęła moc docelową 6000 MW, będąc w stanie zabezpieczyć dostawy energii elektrycznej dla dużej części, przede wszystkim południowej, Ukrainy. Moce produkcyjne ZEJ to ok. 20% całej produkcji energii w tym kraju i ponad 50% energii uzyskiwanej w elektrowniach jądrowych.

Elektrownia powstała na południowym odcinku Dniepru, poniżej Zbiornika Kachowskiego, podobnie jak inne tego typu obiektu. W efekcie Energodar, w którym mieści się ZEJ, dzieli od terenów sąsiedniego obwodu dniepropietrowskiego zaledwie kilka kilometrów; naprzeciwko miasta kontrolowanego przez Rosjan znajduje się Nikopol i Marganiec, miasta kontrolowane przez

Ukraińców, na drugim brzegu największej na Ukrainie rzeki.

Kto strzela do elektrowni?

Jak zwykle w takich sytuacjach, obie strony konfliktu oskarżają się nawzajem o stwarzanie ryzyka wywołania katastrofy technogennej. Przez kilka miesięcy ostrzały jednego brzegu Dniepru przez drugi zdarzały się sporadycznie. Wyraźnie większą ich liczbę odnotowuje się od początku lipca tego roku.

Początkowo pojawiały się doniesienia strony ukraińskiej o prowadzonym z Energodaru ostrzale obiektów wojskowych w Nikopolu, głównie z popularnych wyrzutni rakietowych BM-21 Grad. Jednak 12 lipca pojawiły się informacje o ostrzale dzielnicy przemysłowej samego Energodaru z drona, a następnie, 18 lipca, bezpośredniego terytorium samej elektrowni. 20 lipca opublikowano fotografie przedstawiające kłęby czarnego dymu unoszącego się z terenu ZEJ; strona rosyjska znów oświadczyła, że doszło do ostrzału prowadzonego z dronów. 30 lipca doszło do ostrzału terenów miejskich Energodaru (ukraińskie władze miejskie, znajdujące się poza miastem, informowały nawet o konkretnych stratach materialnych i ludzkich Rosjan w ich wyniku).

Wreszcie 5 sierpnia strona rosyjska poinformowała o ostrzale samej elektrowni przez wojska ukraińskie. Komunikat głosił, że uszkodzone zostały linie przesyłowe, a także część infrastruktury niezbędnej do prawidłowego funkcjonowania bloków elektrowni. W efekcie blok 3 został unieruchomiony, a blok 4 musiał zmniejszyć poziom generacji.

Przekaz strony ukraińskiej był dość chaotyczny. Mer Energodaru, **Dmitrij Orłow**, oświadczył, że strona rosyjska prowadziła ostrzał miasta z terenu elektrowni (przypomnijmy: Energodar kontrolowany jest przez samych Rosjan). Ukraiński Energoatom utrzymywał z kolei, że Rosjanie sami prowadzili celowy ostrzał kontrolowanej przez siebie elektrowni.

Wzajemne oskarżenia przeniosły się wkrótce na poziom najwyższych władz obu krajów. Rosyjski resort obrony podał, że miały miejsce trzy ataki artyleryjskie na ZEJ przeprowadzone przy pomocy 20 pocisków kalibru 152mm.

Z kolei MSZ Ukrainy wezwało społeczność międzynarodową do tego, by doprowadziła do opuszczenia terenu elektrowni przez Rosjan *„w imię bezpieczeństwa całego świata”*. Chwilę później **Wołodymyr Zełeński** zaapelował o uznanie Rosji za „państwowego sponsora terroryzmu”, a ataki na ZEJ przypisał właśnie Rosjanom, wzywając do objęcia sankcjami całego rosyjskiego sektora energii jądrowej.

Wieloznaczne wpisy

W tym samym czasie w mediach ukraińskich pojawiła się informacja o rozmieszczeniu przez Rosjan składów broni na terenie elektrowni. Według źródeł ukraińskich, to właśnie stamtąd miały być przeprowadzane ostrzały artyleryjskie w kierunku Margańca i Nikopola.

7 sierpnia Moskwa poinformowała o kolejnym ostrzale elektrowni przez stronę ukraińską. Tym razem miano ich dokonać przy użyciu radzieckich systemów rakietowych BM-27 Uragan; fragmenty pocisków tego typu pojawiły się w materiałach mediów rosyjskich. Twierdzono, że spadły w odległości zaledwie 400 metrów od jednego z bloków ZEJ. Z kolei Energoatom uparcie utrzymywał, że to Rosjanie dokonali ostrzału, rzekomo świadomie celując w składy odpadów nuklearnych. Ukraińska korporacja jądrowa poszła jeszcze dalej w swym zaangażowaniu propagandowym, gdy jej przedstawiciele stwierdzili, iż elektrownia została zaminowana i Rosjanie – w przypadku konieczności wycofania się z niej – przygotowani są na wysadzenie jej w powietrze, stosując taktykę spalonej ziemi. Przeczą temu jednak wpisy w mediach społecznościowych na profilu Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy, w których pojawiła się jeszcze w lipcu informacja o

ostrzelaniu Energodaru przez artylerię ukraińską.

Головне управління розвідки МО України

❗ Українські військові ювелірно відпрацювали по позиціях російських окупантів біля Запорізької АЕС.

■ Використовуючи дрон-камікадзе було завдано удару по наметовому містечку та техніці ворога, зокрема в авто з зенітними установками та БМ-21 "Град". За наявними даними в результаті атаки було знищено 3 рашисти, 12 травмовані. Наметове містечко знищене пожежею, яку довго не могли загасити.

Слава Україні! 🇺🇦
Смерть ворогам!

Музика: FAHOT (THMK) — Енергодар — це Україна!

ГУР в інших соціальних мережах:
🔹 Facebook 🔹 YouTube
🔹 Twitter 🔹 Viber

YouTube

❗ Українські військові ювелірно відпрацювали по позиціях російських окупантів біля Запорізької АЕС.

■ Використовуючи дрон-камікадзе було завдано удару по наметовому містечку та техніці ворога, зокрема в авто з зенітними установками та БМ-21 "Град". За наявними даними в результаті атаки було знищено 3 рашисти, 12 травмовані. Наметове містечко знищене пожежею...

t.me/DIUkraine/945 396.7K edited Jul 22 at 18:31

Wpis Głównego Zarządu Wywiadu MO Ukrainy z 22 lipca mówi o ostrzale „okupantów w pobliżu Zaporoskiej EJ”

W dniach ostrzałów ZEJ interesujące wpisy pojawiły się na kanale w Telegramie prowadzonym przez szefa Administracji Wojskowej Nikopola **Jewgienija Jewtuszenkę**: *„Bez paniki. To rolnicy pracują!”*, *„Spokojnie, pracują rolnicy!”* – pisał. Chodziło mu o kolejne, słyszalne przez mieszkańców wystrzały rakietowe. Jewtuszenko przyznał tym samym, używając ezopowego języka, że to strona ukraińska strzela w kierunku Energodaru i elektrowni; w pobliżu nie ma żadnych innych obiektów rosyjskich, które mogłyby być celem artylerii.

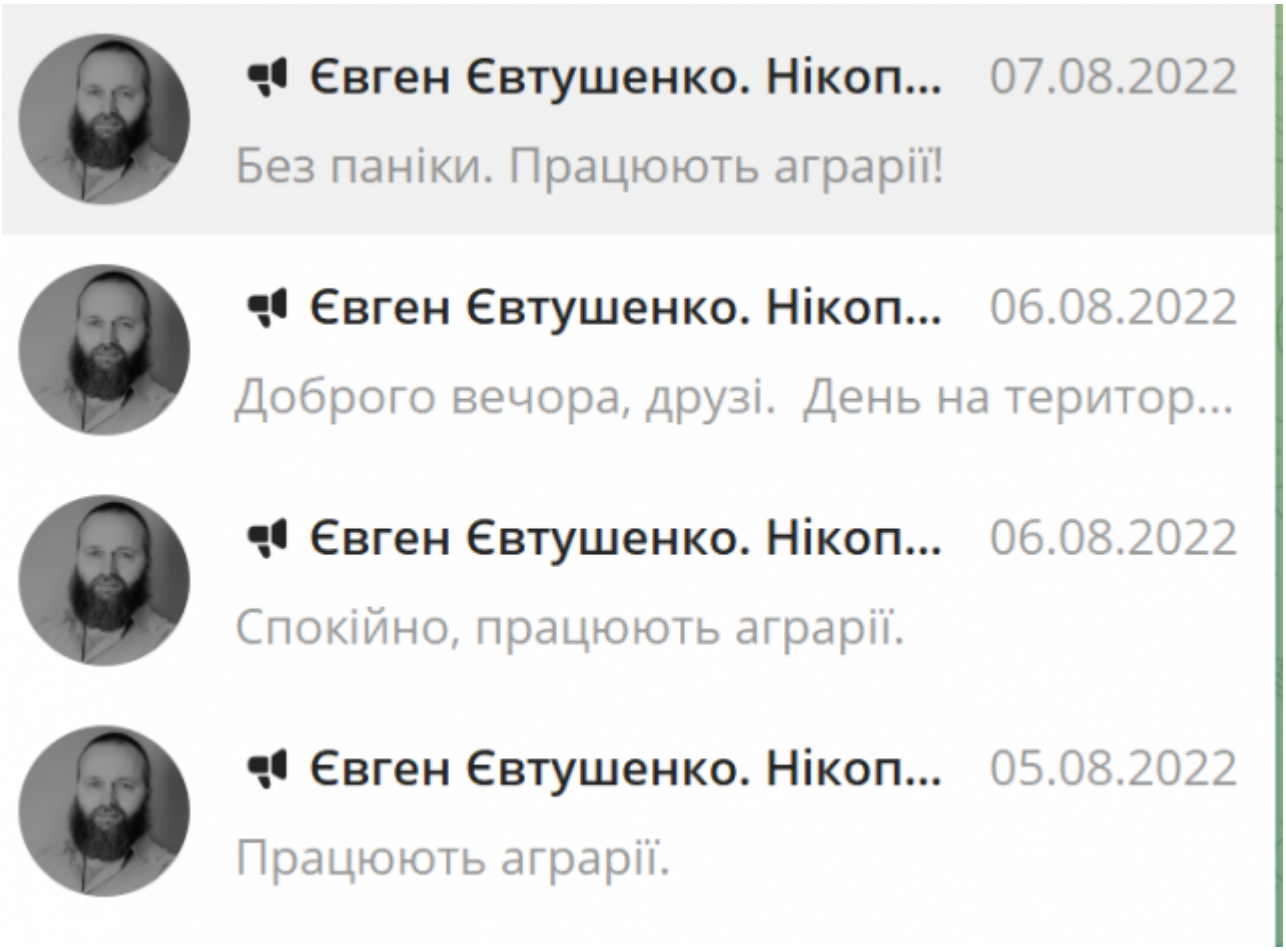

Wpisy w Telegramie J. Jewtuszenki: „rolnicy” to wojska artyleryjskie. 5-7 sierpnia.

W kolejnych dniach dochodziło do następnych prób ostrzału najbardziej wrażliwych obiektów elektrowni, w tym składów odpadów nuklearnych. 11 sierpnia przedstawiciel Rady Głównej Administracji Wojskowo-Cywilnej obwodu zaporoskiego (strona rosyjska), **Władimir Rogow** poinformował o tym, że ZEJ stała się obiektem ataku ciężkiej artylerii ukraińskiej stacjonującej po drugiej stronie Dniepru.

Reakcja MAEA

„Jestem skrajnie zaniepokojony wczorajszym ostrzałem największej w Europie elektrowni atomowej, który stwarza rzeczywiste ryzyko katastrofy jądrowej mogącej zagrażać zdrowiu ludności i środowisku naturalnemu na Ukrainie, a także poza jej granicami” – mówił w pierwszym tygodniu sierpnia sekretarz generalny Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) **Rafael Grossi**.

Moskwa od dłuższego czasu zgłasza gotowość do zaproszenia inspektorów MAEA na teren elektrowni. Przeszkodą jest jednak stanowisko Kijowa, który nie wyraża na to zgody, argumentując, iż stanowiłoby to legitymizację zajęcia części obwodu zaporoskiego przez Rosjan. Szef ukraińskiego Energoatomu stawia przy tym warunki ewentualnego dopuszczenia międzynarodowej inspekcji do obiektu. Podstawowym wśród nich jest postulat utworzenia strefy zdemilitaryzowanej w promieniu 30 kilometrów od elektrowni, kontrolowanej przez siły pokojowe. Jest to koncepcja całkowicie nierealistyczna, bo zakłada wycofanie się Rosji z zajmowanych terytoriów w trakcie działań wojennych.

Echa międzynarodowe

W odpowiedzi na powstałe napięcia, Rosja zdecydowała się na zwołanie specjalnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, na które zaproszono szefa MAEA. Zdaniem zastępcy przedstawiciela Rosji przez tej organizacji, **Dmitrija Poliańskiego**, Kijów poprzez ostrzały Energodaru i okolic ZEJ dąży do wywołania paniki wśród ludności zamieszkującej tereny kontrolowane przez Rosję. Mówił o tym szerzej na posiedzeniu ambasador **Vasilij Nebenzja**.

Poza MAEA, sprawą zaporoskiej elektrowni zainteresowały się także inne kraje. 10 sierpnia przywódcy państw G7 wezwali Rosjan do opuszczenia terenu elektrowni i przekazania jej

Ukraińcom. Z podobnym apelem wystąpiła rzecznik prasowa Białego Domu, **Karine Jean-Pierre**.

Wersję ukraińską, opartą na twierdzeniu, że Rosjanie przekształcili elektrownię w bazę wojskową i w ten sposób stwarzają dodatkowe ryzyko, przyjęła Amnesty International. Organizacja bazuje na relacjach mieszkańców Energodaru. Przypomnijmy, że niedawno sama stała się obiektem ataków ze strony reżimu w Kijowie i władz niektórych krajów zachodnich w związku z raportem na temat wykorzystywania przez ukraińskie siły zbrojne obiektów cywilnych.

Szeroko rozumiany tzw. Zachód wraz z sojusznikami bezkrytycznie przyjął na ogół wersję ukraińską, podobnie jak w innych przypadkach. Znamienny jest przykład japońskiego urzędnika, doradcy premiera Japonii ds. bezpieczeństwa **Nobuo Kishi**. Zamieścił on na swoim koncie w Twitterze apel, by Ukraińcy nie ostrzeliwali ZEJ, bo mogą doprowadzić do tragedii podobnej do zbrodni amerykańskiej z 1945 roku (Hiroshima i Nagasaki). Po mniej więcej pół godzinie post zniknął. Zapewne w wyniku standardów poprawności politycznej.

Walka o energię

Ogromne moce ZEJ stanowią również cenny zasób z punktu widzenia obu skonfliktowanych stron. Jeszcze w maju pojawiła się informacja, jakoby strona rosyjska wymagała płatności od Kijowa za dostarczaną z Zaporoża energię. Właściwie można przyjąć, że od początku konfliktu energia elektryczna stanowi jeden z najistotniejszych zasobów, o dostęp do których trwa wyjątkowe ostra batalia.

Szef ukraińskiego Energoatomu, **Piotr Kotin** poinformował, że w związku z uszkodzeniem linii przesyłowych wiodących z elektrowni na tereny kontrolowane przez Ukrainę, Rosjanie próbować będą skierować przesył energii na Krym. Aby to uczynić, trzeba jednak przekierować dostawy prądu docierające do części obwodu chersońskiego i zaporoskiego (w tym tereny

kontrolowane przez Rosję) tak, aby trafiały tam przez podstację w krymskim Dżankoju. Kotin stwierdził kilka dni później, że w przypadku próby przejęcia energii wygenerowanej przez ZEJ strona ukraińska może dokonać militarnie zniszczenia infrastruktury przesyłowej, tak by prąd nie trafiał na Krym.

Skala katastrofy

Ukraiński szef Zaporoskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, **Aleksandr Staruch**, poinformował, że w przypadku awarii elektrowni ewakuowana musiałaby zostać część ludności aż trzech obwodów – zaporoskiego, chersońskiego i dniepropietrowskiego, zagrożona bezpośrednio skutkami radiacji.

Z kolei szef administracji w Energodarze, **Aleksandr Wołga**, zapowiedział, że ludność miasta przygotowana jest do ewakuacji w przypadku uszkodzenia newralgicznych instalacji elektrowni.

Według Kotina z Energoatomu, niebezpieczne mogą być nie tylko uszkodzenia obiektów elektrowni w wyniku ostrzałów, lecz również uszkodzenie linii przesyłowych, zasilających ją z zewnątrz (tzw. *blackoutu*).

Zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy, zwracają uwagę, że ewentualna katastrofa w zaporoskiej elektrowni poskutkowałaby skażeniem radioaktywnym ogromnych obszarów, przede wszystkim w basenie Morza Czarnego. Najbardziej poszkodowane mogłyby zostać terytoria samej Ukrainy, Rosji oraz Turcji. Do skażenia najbardziej zagrożonych terenów doszłoby, w zależności od siły i kierunku wiatru, w ciągu około 71 godzin od potencjalnego wybuchu i rozszczelnienia reaktorów bądź suchych składów odpadów nuklearnych.

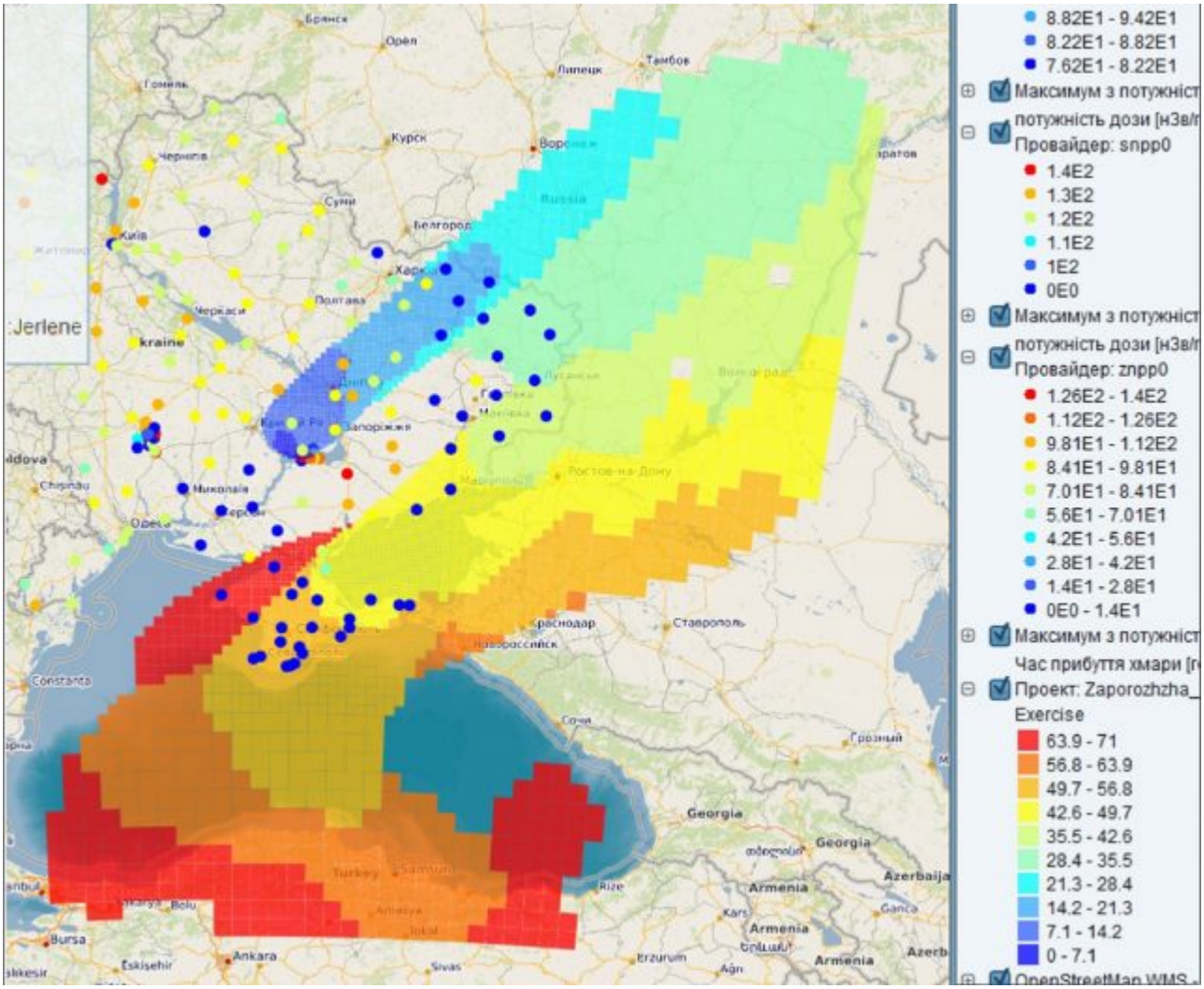

Symulacja zasięgu geograficznego możliwych skażeń radioaktywnych.

Ryzykowna gra Kijowa

Twierdzenia strony ukraińskiej o tym, że to Rosjanie stoją za ostrzałami Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej, pozbawione są większego sensu; wskazywałyby, że Rosja postępuje wbrew elementarnej logice realizacji własnych interesów. Po pierwsze, skoro wiemy (fakt bezsporny), że obiekt ten kontrolowany jest przez nich samych i stacjonuje w nim kilkusetosobowy garnizon, byłoby to narażaniem własnych sił oraz dodatkowym ryzykiem spadku morale w szeregach własnej armii. Po drugie, wiemy, że Moskwa deklaruje zainteresowanie przyłączeniem okolicznych obwodów (Noworosji) do Federacji Rosyjskiej, więc nie ryzykowałaby ich skażenia. Po trzecie, ewentualne skażenie radioaktywne dotknęłoby też szeregu obwodów w samej Rosji. Po czwarte, źródła ostrzału wskazał

wywiad wojskowy Ukrainy oraz wspomniany Jewgienij Jewtuszenko z Nikopola. Po piąte, zależy im na przyłączeniu największej elektrowni atomowej na kontynencie do własnego systemu energetycznego, przede wszystkim na Krymie.

Inaczej może wyglądać tok rozumowania strony ukraińskiej. Kijów z kilku powodów uznawać może ewentualną awarię bądź poważne uszkodzenie ZEJ za niezbędne do wzmocnienia swoich pozycji. Po pierwsze, w związku z kontrolowaniem przez jego anglosaskich protektorów dużej części zewnętrznej przestrzeni informacyjnej, każda katastrofa stanie się kolejnym argumentem przeciwko Rosji. Po drugie, strona ukraińska chce za wszelką cenę dowieść, że wojska rosyjskie nie są w stanie zagwarantować bezpieczeństwa na kontrolowanych przez siebie obszarach, w tym ludności cywilnej. Po trzecie, Kijów może wychodzić z założenia, że i tak nie odzyska utraconych obszarów, więc lepiej zastosować na nich taktykę spalonej ziemi. Po czwarte, próbuje zachować potencjał produkcji energii elektrycznej, a przynajmniej nie dopuścić do jego częściowego przejęcia przez stronę przeciwną. Po piąte, jak twierdzą niektórzy w Donieckiej Republice Ludowej, kryzys wokół ZEJ może być wykorzystany do uzasadniania potrzeby wprowadzenia sił pokojowych na terytorium Ukrainy.

Niezależnie od motywów obu stron, sytuacja staje się groźna. Żadna ze stron nie zamierza ustąpić. Prawdopodobnie sytuację zmienić może jakościowo jedynie znaczne przesunięcie się linii frontu i oddalenie jej od Energodaru.

Mateusz Piskorski

Wojna na Ukrainie pretekstem do Nowego Ładu Światowego

Konflikt na Ukrainie nie został wszczęty przez Rosję 24 lutego, lecz przez Ukrainę tydzień wcześniej. Świadkiem tego była OBWE. To starcie na peryferiach zaplanowane zostało przez Waszyngton, by narzucić Nowy Ład Światowy, z którego wykluczona zostałaby Rosja, a następnie Chiny. Nie dajmy się oszukać!

Rosyjska operacja wojskowa na Ukrainie trwa od ponad miesiąca, a operacje propagandowe NATO zaczęły się półtora miesiąca temu.

Londyńskie centrum propagandy

Wojna propagandowa Anglosasów jest tradycyjnie koordynowana przez Londyn. Brytyjczycy wypracowali technologie w tej sferze jeszcze podczas I wojny światowej. W 1914 roku udało im się przekonać własną opinię publiczną, że niemieccy żołnierze dokonują masowych gwałtów w Belgii, zatem obowiązkiem moralnym każdego Brytyjczyka jest ratowanie biednych, padających ich ofiarą kobiet. W ten sposób przysłonięto prawdziwy powód, którym było przeciwstawienie się próbie zakwestionowania brytyjskiego imperium kolonialnego przez cesarza **Wilhelma II**. Pod koniec wojny społeczeństwo brytyjskie zażądało rozliczenia sprawców tych gwałtów. Podliczono ofiary i okazało się, że ich liczba została ewidentnie zawyżona.

Tym razem, w 2022 roku, Brytyjczykom udało się przekonać Europejczyków, że 24 lutego Rosjanie zaatakowali Ukrainę, by

ją anektować. Moskwa miałaby dążyć do odbudowy Związku Radzieckiego poprzez inwazję na wszystkie kontrolowane niegdyś przez siebie tereny. Wersja ta wyglądała dla Zachodu bardziej atrakcyjnie od przywoływania „pułapki **Tukidydesa**”, o której wspomnę nieco później. W rzeczywistości Kijów zaatakował własną ludność na Donbasie po południu 17 lutego. Chwilę później Ukraina pomachała przed Rosją czerwoną płachtą niczym przed bykiem, gdy prezydent **Wołodymyr Zełeński** wygłosił przed zgromadzonymi w Monachium politycznymi i wojskowymi dygnitarzami NATO wystąpienie, w którym zapowiedział, że jego kraj zamierza pozyskać broń jądrową, by bronić się przed Rosją.

Donbas

Nie wierzycie? Poczytajcie raporty OBWE z linii rozgraniczenia na Donbasie. Nie było na niej żadnych starć od wielu miesięcy, aż do popołudnia 17 lutego, gdy obserwatorzy tej neutralnej organizacji odnotowali 1400 przypadków ostrzału. W ich wyniku zbuntowane obwody doniecki i ługański, wciąż uznające się za terytorium Ukrainy i deklarujące jedynie autonomię, zdecydowały się na ewakuację ponad 100 tys. ludności cywilnej. Większość z nich trafiła na wschód Donbasu, inni uciekli do Rosji.

W latach 2014-2015, gdy wybuchła wojna domowa Kijowa przeciwko Donieckowi i Ługańskowi, straty materialne i ludzkie w jej wyniku były sprawą wewnętrzną Ukrainy. Jednocześnie, wraz z upływem czasu, niemal wszyscy mieszkańcy Donbasu zaczęli rozważać emigrację i uzyskali dodatkowe, rosyjskie obywatelstwo. Tym samym, atak Kijowa na ludność tego regionu 17 lutego byłby atakiem na obywateli ukraińskich i jednocześnie rosyjskich. Moskwa przyszła im na ratunek, pospiesznie interweniując 24 lutego.

„Narkoman” i „banda neonazistów”

Chronologia zdarzeń jest bezdyskusyjna. To nie Moskwa chciała tej wojny, lecz właśnie Kijów, choć cena za nią trudna była do

przewidzenia. Prezydent Zełeński świadomie naraził własnych obywateli na niebezpieczeństwo i ponosi wyłączną odpowiedzialność za ich obecne cierpienia.

Dlaczego to zrobił? Od początku swej kadencji Wołodymyr Zełeński kontynuował politykę swego poprzednika **Petra Poroszenki** polegającą na rozkradaniu środków od swoich amerykańskich sponsorów oraz wspieraniu we własnym kraju banderowskich ekstremistów. Prezydent **Władimir Putin** miał wkrótce nazwać tego pierwszego *„narkomanem”*, a tych drugich – *„bandą neonazistów”*. Zełeński nie tylko zadeklarował publicznie, że nie zamierza rozwiązać konfliktu na Donbasie poprzez realizację porozumień mińskich, lecz na dodatek zakazał swym obywatelom posługiwania się w szkołach i w urzędach językiem rosyjskim, podpisując 1 lipca 2021 roku rasistowską ustawę, faktycznie wykluczającą z życia Ukraińców pochodzenia słowiańskiego i pozbawiającą ich podstawowych praw człowieka oraz wolności.

Różna wartość krwi

Armia rosyjska dokonała inwazji na Ukrainę początkowo nie z Donbasu, lecz z Białorusi i Krymu. Zniszczyła wszystkie ukraińskie obiekty wojskowe używane od lat przez NATO i rozpoczęła walkę z grupami bandyckimi. Obecnie próbuje rozprawić się z nimi na wschodzie kraju. Propagandyści z Londynu i prawie 150 agencji PR z całego świata przez nich wynajętych przekonują nas, że rosyjskie wojska napotkały heroiczny opór ukraiński i zrezygnowały ze swego pierwotnego celu, jakim miało być zdobycie Kijowa. Tymczasem, Władimir Putin nigdy nie twierdził, że Rosja zamierza brać ukraińską stolicę, obalać Zełeńskiego i okupować jego kraj. Przeciwnie, podkreślał, że celem operacji jest denazyfikacja Ukrainy oraz zniszczenie zagranicznych (NATOwskich) składów broni. I to właśnie robią Rosjanie.

Cierpią z tego powodu mieszkańcy Ukrainy. Przypominamy sobie, że wojna jest zawsze okrutna, że niesie śmierć niewinnych

ofiar. Pod wpływem obecnych emocji zapominamy o ukraińskich atakach z 17 lutego i winimy we wszystkim Rosjan, których, wbrew faktom, określamy mianem „agresorów”. Nie czujemy podobnego współczucia wobec ofiar wojny toczącej się w tym samym czasie w Jemenie, gdzie zginęło już 200 tys. ludzi, w tym 85 tys. dzieci, które zmarły z głodu. Jemeńczycy to jednak przecież w oczach Zachodu po prostu jacyś tam Arabowie.

Trybunał a ludobójstwo

Fakt cierpienia nie może być z góry uznany za dowód, że ktoś stoi po właściwej stronie. Przestępcy cierpią tak samo, jak niewinni.

Ukraińska delegacja w Międzynarodowym Trybunale Karnym nie uzyskała rozstrzygnięcia merytorycznego, lecz nakaz zabezpieczający przeciwko Rosji.

Jak to się stało, że Trybunał uległ manipulacji? Ukraina odniosła się do stwierdzenia Władimira Putina w jego orędziu, w którym ogłosił początek operacji, gdzie powiedział, że ludność Donbasu pada ofiarą „ludobójstwa”. Odrzuciła to oskarżenie, twierdząc, że Rosja nie przedstawiła żadnych dowodów. W prawie międzynarodowym termin „ludobójstwo” odnosi się już nie tylko do likwidacji jakiejś grupy etnicznej, lecz również do zabójstw dokonywanych na polecenie władz. W zależności od tego, czy bierzemy pod uwagę źródła ukraińskie, czy rosyjskie, w ciągu ostatnich ośmiu lat zginęło od 13 tys. do 22 tys. cywilnych mieszkańców Donbasu. W swoim złożonym na piśmie pozwie strona rosyjska argumentuje, że odwołuje się nie do Konwencji ws. karania i zapobiegania zbrodni ludobójstwa, lecz do art. 51 Karty Narodów Zjednoczonych, która dopuszcza wojnę obronną, o której mówił w swoim wystąpieniu prezydent Putin. Trybunał nie podjął się weryfikacji zarzutów. Wystarczyło mu zaprzeczenie ich prawdziwości przez stronę ukraińską. Uznał, że Rosja postąpiła niezgodnie z przepisami konwencji. W związku z tym, że Rosja nie widziała potrzeby fizycznego stawienia się swoich przedstawicieli przed

Trybunałem, sędziowie wykorzystali ich nieobecność, by ogłosić absurdalne środki zabezpieczające. Pewna swych racji Moskwa odmówiła zastosowania się do nich i zażądała rozstrzygnięcia merytorycznego, które wydane zostanie nie wcześniej niż pod koniec września.

Pułapka Tukidydesa i Chiny

Wiedząc to wszystko i umieszczając wydarzenia w ich właściwym kontekście, możemy zrozumieć dwulicowość Zachodu. Przez ostatnie dziesięć lat politologowie amerykańscy przekonywali nas, że wzrost potencjału Rosji i Chin doprowadzi do nieuniknionej wojny. Jeden z nich, **Graham Allison**, stworzył koncepcję „pułapki Tukidydesa" (zob. Graham Allison, *Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?*, Bielsko-Biała 2018). Nawiązał on do wojen peloponeskich IV w. p.n.e., w których Sparta starła się z Atenami. Strateg i historyk Tukidydes przeanalizował te wydarzenia i doszedł do wniosku, że konflikt stał się nieuchronny, kiedy dominująca w Grecji Sparta zdała sobie sprawę, że Ateny dążą do stworzenia imperium, które mogłoby zakwestionować jej hegemonię. Analogia jest wprawdzie wymowna, lecz myląca: Sparta i Ateny były położonymi blisko od siebie greckimi miastami; tymczasem Stany Zjednoczone, Rosja i Chiny to odrębne kultury.

Na przykład, Chiny odrzucają koncepcję prezydenta Joe Bidena w sferze konkurencji handlowej. Proponują swoje własne, odmienne podejście, oparte na zasadzie *win-win*. Robią to odnosząc się nie do wzajemnie korzystnych układów handlowych, lecz do własnej historii. Państwo Środka ma gigantyczną populację. Jego cesarz zmuszony był do maksymalnego poszerzania zakresu swej władzy. Do dziś Chiny są najbardziej zdecentralizowanym państwem świata. Cesarskie dekrety wchodziły w życie w niektórych prowincjach, lecz nie wszędzie. Cesarz musiał więc podjąć próby zagwarantowania, by jego polecenia nie były ignorowane, a jego władza podważana, przez miejscowych gubernatorów. Tym, którzy nie byli obejmowani jego dekretami przyznawał rekompensaty, by wciąż czuli się poddanymi jego

władzy.

Od początku kryzysu ukraińskiego Chiny nie tyle wykazywały się niezaangażowaniem, co wręcz broniły swego rosyjskiego sojusznika w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Stany Zjednoczone obawiały się bezzasadnie, że Pekin wesprze Moskwę dostawami broni. Nigdy się tak nie stało, choć pojawiło się ich wsparcie logistyczne, choćby w postaci aprowizacji żywnościowej żołnierzy. Chiny obserwują rozwój wydarzeń i wyciągają z nich wnioski, zastanawiając się w tym kontekście nad przywróceniem kontroli nad swoją zbuntowaną prowincją, Tajwanem. Pekin grzecznie odrzuca kolejne propozycje Waszyngtonu. Myśli długofalowo i wie z doświadczenia, że – jeśli dopuści do zniszczenia Rosji – będzie kolejnym obiektem agresji Zachodu. Jego przetrwanie możliwe jest tylko we współpracy z Moskwą, nawet jeśli w przyszłości ich interesy będą sprzeczne na Syberii.

Napoleon, Hitler i Pentagon

Powróćmy jednak do pułapki Tukidydesa. Rosja zdaje sobie sprawę, że Stany Zjednoczone chcą zmieść ją z powierzchni ziemi. Oczekuje potencjalnej inwazji i zniszczenia. Jej terytorium jest gigantyczne, lecz jej liczba ludności niewystarczająca. Nie jest w stanie bronić swych rozciągniętych granic. Od XIX wieku uznawała, że może bronić się wyłącznie ukrywając się przed przeciwnikiem. Gdy zaatakował ją najpierw **Napoleon**, a później **Adolf Hitler**, decydowała się na przemieszczanie swej ludności coraz dalej na wschód. I paliła własne miasta nim zajął je przeciwnik. Nie mógł on przez to zapewnić zaopatrzenia swym wojskom. Ta taktyka „spalonej ziemi” okazywała się skuteczna wyłącznie dlatego, że ani Napoleon, ani Hitler, nie mieli w pobliżu zaplecza logistycznego. Współczesna Rosja wie, że nie przetrwa, jeśli broń amerykańska rozlokowana będzie w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. To dlatego u schyłku Związku Radzieckiego zażądała, by NATO nigdy nie rozszerzało się na wschód. Znający jej dzieje prezydent Francji **François**

Mitterand i kanclerz Niemiec **Helmut Kohl** przekonali Zachód do zgody na takie zobowiązanie. W rozmowach na temat zjednoczenia Niemiec zaproponowali i podpisali układ gwarantujący, że NATO nigdy nie rozszerzy się na wschód od linii Odry-Nysy, granicy niemiecko-polskiej.

Rosja wymogła potwierdzenie tych gwarancji w 1999 i 2010 roku w postaci deklaracji OBWE ze Stambułu i Astany. Stany Zjednoczone złamały je w 1999 roku (przyjęcie do NATO Czech, Węgier i Polski), w 2004 roku (akcesja Bułgarii, Estonii, Łotwy, Litwy, Rumunii, Słowacji i Słowenii), w 2009 roku (akcesja Albanii i Chorwacji), 2017 roku (akcesja Czarnogóry) i w 2020 roku (akcesja Macedonii Północnej). Problemem nie był sojusz tych krajów z Waszyngtonem, lecz to, że zezwoliły na rozmieszczenie jego instalacji wojskowych na swoich terytoriach. Nikt nie krytykował tych państw za dokonany przez nie wybór sojusznika; Moskwa oskarżała je wyłącznie o to, że zgodziły się na pełnienie roli zaplecza Pentagonu przygotowującego atak przeciwko niej.

Anglosasi przeciwko Europie

W październiku 2021 roku, numer 2 w amerykańskim Departamencie Stanu, **Victoria Nuland**, przybyła z wizytą do Moskwy, by przekonywać Rosję do wyrażenia zgody na rozmieszczenie broni amerykańskiej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Deklarowała, że w zamian za to Waszyngton dokona inwestycji w rosyjską gospodarkę. Następnie przeszła do gróźb wobec Rosji i jej prezydenta, strasząc go międzynarodowym trybunałem. W odpowiedzi Moskwa zaproponowała traktat gwarantujący utrzymanie pokoju na bazie Karty Narodów Zjednoczonych, którego projekt przedstawiła 17 grudnia. I tu tkwi przyczyna obecnego konfliktu. Przestrzeganie zapisów Karty powołujących się na zasady równości i suwerenności państw, wiązałoby się z przekształceniem NATO, którego działanie polega na hierarchii państw członkowskich. Złapane w „pułapkę Tukidydesa” Stany Zjednoczone zdecydowały się wówczas doprowadzić do wybuchu wojny.

Działania Anglosasów podejmowane w obliczu kryzysu ukraińskiego stają się czytelne, jeśli przyznamy, że ich celem jest usunięcie Rosji ze sceny międzynarodowej. Usiłują oni nie tyle odeprzeć rosyjskie wojska, czy uderzyć w rosyjskie władze, co zlikwidować wszelkie ślady kultury rosyjskiej na Zachodzie. Ponadto, próbują też osłabić Unię Europejską.

Wolfowitz i Nuland o Unii Europejskiej

Zaczęli od zamrożenia aktywów rosyjskich oligarchów na Zachodzie, czyli środka, który spotkał się z aprobatą samych Rosjan, uznających ich za bezprawnych beneficjentów zdewastowania ZSRR. Następnie zmusili firmy zachodnie do zaprzestania działalności w Rosji. Potem odcięli banki rosyjskie od zachodnich, odłączając Rosję od systemu SWIFT. Tymczasem, te ograniczenia finansowe okazały się wprawdzie katastrofalne dla rosyjskich banków, ale już nie dla rosyjskich władz. I są korzystne dla Rosji, która dokonuje inwestycji wewnętrznych. Co więcej, zamknięta od 25 lutego do 24 marca moskiewska giełda papierów wartościowych odnotowała wzrosty zaraz po tym, jak wznowiła działalność. Wprawdzie dotyczący głównie rynków spekulacyjnych indeks RTS spadł pierwszego dnia o 4,26%, ale już indeks IMOEX, odzwierciedlający krajową aktywność gospodarczą, wzrósł o 4,43%. Jedynymi przegranymi zachodniej fali sankcji okazały się bezmyślnie je przyjmujące kraje Unii Europejskiej.

Jeszcze w 1991 roku straussista **Paul Wolfowitz** napisał raport, w którym twierdził, że Stany Zjednoczone powinny zapobiegać powstaniu ośrodków potencjalnie wobec nich konkurencyjnych. Związek Radziecki był już wtedy w gruzach. Stwierdził zatem, że takim potencjalnym rywalem, do którego zniszczenia należy dążyć jest Unia Europejska (zob. Patrick E. Tyler, *US Strategy Plan Calls For Insuring No Rivals Develop*, „New York Times”, 8.3.1992; Barton Gellman, *Keeping the US First, Pentagon Would Preclude a Rival Superpower*, „The Washington Post”, 11.3.1992). Sam realizował tą strategię, gdy jako nr 2 w Pentagonie, w 2003 roku zabronił Niemcom i Francji

partycypowania w odbudowie Iraku. Wyraziła ją też w 2014 roku w Kijowie Victoria Nuland, która zwracała się do amerykańskiego ambasadora słowami *„pieprzyć Unię Europejską!”*.

Tym razem Unii Europejskiej zabroniono importu rosyjskich surowców energetycznych. Jeśli rzeczywiście do tego dojdzie, nastąpi zrujnowanie gospodarki niemieckiej, a w ślad za nią całej Unii. I nie będzie to uderzenie rykoszetem, lecz rezultat świadomych planów, jednoznacznie wypowiadanych przez ostatnie trzydzieści lat.

Globalne wykluczenie

Najważniejsze dla Waszyngtonu jest wykluczenie Rosji ze wszystkich organizacji międzynarodowych. Do tej pory udało im się wyrzucić ją z G8 w 2014 roku. Pretekstem było wówczas włączenie w skład Federacji Rosyjskiej Krymu, który domagał się niepodległości od rozpadu ZSRR, jeszcze przed tym, gdy o niepodległości myślała Ukraina. Rzekoma agresja na Ukrainę ma stanowić argument na rzecz wykluczenia Rosji z G20. Chiny zauważyły natychmiast, że nie można nikogo wykluczyć z organizacji mającej charakter nieformalnego forum, nie mającego żadnego statutu. Mimo to, prezydent **Joe Biden** znów poruszył ten temat 24 i 25 marca w Europie.

Waszyngton intensyfikuje wysiłki na rzecz wykluczenia Rosji ze Światowej Organizacji Handlu (WTO). Tymczasem zasady WTO i tak zostały całkowicie unieważnione przez jednostronne „sankcje” wprowadzane przez Zachód. Podjęcie takiej decyzji byłoby niekorzystne dla wszystkich. Zastosowano tu rekomendacje Paula Wolfowitza. W 1991 roku pisał on, że Waszyngton nie powinien starać się być najlepszym w tym, co robi, lecz pokonać w tym innych. Oznacza to, że – aby zachować hegemonię – Stany Zjednoczone powinny bez wahania zgodzić się na straty własne, pod warunkiem, że straty innych będą jeszcze większe. Za takie podejście zapłacimy wszyscy.

Najważniejszym celem straussistów jest usunięcie Rosji z ONZ.

Zgodnie z Kartą NZ nie jest to możliwe, jednak Waszyngton, podobnie jak w innych przypadkach, nie będzie się tym przejmował. Skontaktował się już w tej sprawie z prawie wszystkimi członkami ONZ. Propaganda anglosaska skutecznie przekonała ich, że państwo członkowskie Rady Bezpieczeństwa wywołało wojnę mającą na celu zajęcie terytorium jednego ze swych sąsiadów. Jeśli Waszyngtonowi uda się zwołanie specjalnego posiedzenia Zgromadzenia Ogolnego ONZ i zmiana statutu organizacji, wszystko może się zdarzyć.

Program wymazania ze świadomości

Na Zachodzie zapanowała histeria. Poluje się na wszystko, co rosyjskie, bez zastanowienia, czy ma to związek z kryzysem ukraińskim. Zakazuje się występów nawet tym rosyjskim artystom, którzy znani są ze swej opozycyjności wobec Putina. Niektóre uniwersytety wykreślają z programów antyradzieckie dzieła **Aleksandra Sołżenicyna**, inne zakazują rozważającego problemy wolnej ludzkiej woli **Fiodora Dostojewskiego** (1821-1881), który był przeciwnikiem reżimu carskiego. Usuwa się z programów występy dyrygentów mających obywatelstwo rosyjskie, z repertuaru wykreślany jest **Piotr Czajkowski** (1840-1893). Wszystko, co rosyjskie, ma zniknąć z naszej świadomości, podobnie jak Imperium Rzymskie metodycznie usuwało wszelkie ślady istnienia Kartaginy do tego stopnia, że dziś niewiele wiemy o jej cywilizacji.

Prezydent Biden nie ukrywał tego w wystąpieniu z 21 marca. Występując przed przedsiębiorcami, mówił *„To chwila, gdy wszystko się zmienia. Kształtuje się Nowy Ład Światowy i musimy stanąć na jego czele. I musimy zjednoczyć wokół tego cały wolny świat”*. Ten nowy porządek ma podzielić świat na dwa hermetycznie zamknięte bloki, wprowadzić podział niespotykany dotąd w historii, nieporównywalny nawet z żelazną kurtyną okresu zimnej wojny. Niektóre kraje, jak Polska, uważają, że wprawdzie wiele stracą, lecz mogą też coś zyskać. To dlatego gen. **Waldemar Skrzypczak** zażądał przyłączenia do Polski rosyjskiej enklawy kaliningradzkiej. Skoro świat ma być

podzielony, rzeczywiście pojawia się pytanie, jak ten region połączony będzie z resztą terytorium Rosji.

Thierry Meyssan